



# PAKT ZABÓJCÓW

**Max Gallo**

Przekład  
Agnieszka Trąbka

Wydawnictwo WAM  
Kraków 2010

Tytuł oryginału  
Le Pacte des assassins  
*roman-histoire*

«Le Pacte des assassins» de Max Gallo  
World copyright © LIBRAIRIE ARTHÈME FAYARD, 2008

© Wydawnictwo WAM, 2010

Redakcja  
Dariusz Godoś

Projekt okładki i stron tytułowych  
wg oryginału  
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-480-4

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 429 50 03  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 430 32 10  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej  
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ  
<http://WydawnictwoWAM.pl>  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

**wydawnictwowam.pl**

# Spis treści

CZEŚĆ PIERWSZA

7

---

CZEŚĆ DRUGA

111

---

CZEŚĆ TRZECIA

211

---

CZEŚĆ CZWARTA

269

---

CZEŚĆ PIĄTA

321

---

W hołdzie Małgorzacie Buber-Neumann, bohaterskiej postaci XX wieku. Była niemiecką komunistką i uciekła do ZSRR, by schronić się przed Hitlerem. Stalin zesłał ją na Syberię, a w lutym 1940 roku, aby uszanować pakt niemiecko-sowiecki – pakt zabójców – wydał ją nazistom, którzy z kolei zesłali Małgorzatę do obozu w Ravensbrück.

W 1949 roku była świadkiem w procesie przeciwko dwóm totalitaryzmom – czerwonemu i czarnemu.

Jej książki – *Zesłana na Syberię* i *Zesłana do Ravensbrück* (wyd. Seul 1986 i 1988) – stanowiły dla mnie inspirację. Bohaterowie tej powieści są jednak fikcyjni, choć wszystko zawdzięczają Historii.

*Każdego dnia, o każdej godzinie, rok po roku trzeba było walczyć o prawo do bycia człowiekiem, o prawo do bycia dobrym i czystym. Walce tej nie mogła towarzyszyć ani duma, ani zarozumiałość, a jedynie pokora. A jeśli w najstraszniejszym momencie nadchodziła niespodziewanie godzina zguby, człowiek nie mógł bać się śmierci; nie mógł się jej obawiać, jeśli chciał pozostać człowiekiem.*

Wasilij Grossman, *Życie i los*

# 1

Nazywała się Julia Garelli-Knepper.

Wszyscy ci, których fascynują niezwykle biografie, losy, o których można by pomyśleć, że bogowie kreślą je, aby oświecić zwykłych śmiertelników, powinni zapoznać się z życiem tej weneckiej hrabiny.

Spotkałem ją po raz pierwszy pod koniec 1989 roku. Miałem wtedy czterdzieści lat i właśnie skończyłem powieść *Kapłani Molocha*, którą chciałem jej zadedykować.

Julia Garelli-Knepper była już wtedy starszą kobietą, ale siedząc naprzeciwko niej, szybko zapomniałem, że urodziła się w 1900 roku. Miało to miejsce w Wenecji, w niewielkim pałacyku z szarego marmuru położonym nad laguną, na końcu Riva degli Schiavoni, i zwróconym w stronę pełnego morza.

Siedziała wyprostowana, jej gesty były stanowcze, a spojrzenie żywe. Powiedziała, że zastanawia się i jest zdziwiona, że ktoś z mojego pokolenia pamięta o niej dziś, podczas gdy gazety pisały o niej ostatnio w 1949 roku, kiedy ryzyko wojny pomiędzy komunistyczną Rosją i jej satelitami a Stanami Zjednoczonymi wydawało się ogromne.

– Wywiązałam się ze swojej roli. Miałam zobowiązanie zaświadczenia prawdy i wypełniłam je – powiedziała czystym i pewnym głosem, który nie załamał się ani na moment.

Pokiwała głową, kiedy wyznałem, że urodziłem się w tym właśnie roku, w 1949.

– Zatem dla pana to tylko historia – dodała.

W jej słowach można było wyczuć odrobinę pogardy i rozczarowania.

– Co może pan wiedzieć o tym, co naprawdę wydarzyło się w ciągu tego wieku?

Pochyliła się ostrożnie, jakby bolały ją plecy, wzięła rękopis *Kapłanów Molocha* i zaczęła go kartkować, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, jakby ogarnęło ją zmęczenie, a równocześnie złość i zniecierpliwienie.

– Proszę mi o tym opowiedzieć – powiedziała w końcu, zamykając oczy i opierając głowę na zagłówku fotela. Mój rękopis położyła sobie na kolanach.

Zawahałem się, próbując ocenić przepaść, jaka dzieliła to, co napisałem, od tego, co ona przeżyła. Czytałem jej wspomnienia opublikowane w 1949 roku. Były to dwa tomy o bardzo dziwnych tytułach. Pierwszy z nich brzmiał: *Powiesz im, kim byłam, prawda?*, a drugi – *Będziesz dla mnie łagodnym sędzią*.

Opowiadała w nich, jak w chwili gdy I wojna światowa dotarła do Wenecji i ogarnęła prawie całą Europę, uciekała do Rosji z Heinzem Knepperem, niemieckim rewolucjonistą i zbiegłym więźniem. Dotarli do Szwajcarii, gdzie poznali Lenina, który także się tam schronił. Następnie w 1917 roku odbyła z Heinzem Knepperem i innymi bolszewikami dalszą podróż i z pomocą niemieckich wysokich urzędników dotarła do Rosji przez Niemcy.

Jej wspomnienia zafascynowały mnie. Przebywała w otoczeniu Stalina i wszystkich bolszewickich przywódców, poznała Hitlera, gdy ten był już kanclerzem. Później jednak Heinz Knepper

dostał się w łapy Stalina i został wydalony do Moskwy, podobnie jak tylu innych komunistów pochodzących z zagranicy.

W jednym z rozdziałów *Kapłanów Molocha* zacytowałem zdanie wypowiedziane przez Kneppera, kiedy agenci organów bezpieczeństwa, tajnej policji Stalina, przyszli go aresztować. Popatrzył na Julię, która próbowała powstrzymać łzy, i wyszeptał, ciągnięty przez agentów: „Płacz, nie powstrzymuj się, bo jest nad czym płakać”. Te słowa mną wstrząsnęły, ale ponieważ chciałem, aby *Kapłani Molocha* trafili do rozumu czytelnika, a nie tylko do jego serca, po słowach Kneppera dodałem okrutny cytat z Woltera:

*Ludzie są w istocie robakami pożerającymi się wzajem na atomie błota.*

Heinz Knepper zniknął w labiryntach stalinowskich więzień. Parę miesięcy później Julia, zesłana w międzyczasie na Syberię, dowiedziała się, że został zastrzelony w Moskwie kilka dni po aresztowaniu.

Komuniści wykonali zadanie, którego naziści nie zdołali dokończyć. 8 lutego 1940 roku agenci bezpieki wydali gestapo Julię Garelli-Knepper oraz innych niemieckich komunistów, chcąc prawdopodobnie pokazać wolę uszanowania paktu zawartego pomiędzy Hitlerem a Stalinem w sierpniu 1939 roku.

Julia Garelli-Knepper została zamknięta w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Miała niezłomną wolę, dość siły i szczęścia, by uniknąć śmierci.

W 1949 roku, po wydaniu dwóch tomów wspomnień, zeznawała przed sądem jako świadek, że w ZSRR, podobnie jak w hitlerowskich Niemczech, były obozy koncentracyjne. I że



krzykom milionów ofiar nazistowskiego barbarzyństwa odpowiadają niczym echo głosy zesłanych na Syberię.

Próbowano ją zmusić do milczenia.

Kiedy opowiadałem mojemu ojcu, nauczycielowi, o wspomnieniach Julii Garelli-Knepper, oskarżał ją.

– Ta hrabina to zwykła zdrajczyni – oświadczył.

Gdy wypowiadał te słowa, na jego twarzy malował się wyraz pogardy. Kontynuował, mówiąc, że z pewnością współpracowała z SS w Ravensbrück; jak inaczej udałoby się jej przeżyć?

Zaprotestowałem. Byłem oburzony. Czy on czytał w ogóle książki Julii Garelli?

– Literatura zimnej wojny – odpowiedział. – Ta kobieta była tylko pionkiem sterowanym przez amerykańskie tajne służby w walce ze Związkiem Radzieckim. Nie przeżyłeś tamtych czasów – podsumował – i dlatego nic z nich nie rozumiesz.

Ojciec umarł w 1985 roku w wieku sześćdziesięciu lat, nie odstępując od swoich złudzeń i przekonań. Dopiero po jego śmierci zacząłem pisać *Kapłanów Molocha*. Ale ręka mi drżała, a zdania urywały się, jakbym popełniał jakieś bluźnierstwo, czy wręcz ojcobójstwo. Być może właśnie ze względu na to, aby nie sprofanować pamięci ojca, zamiast zmierzyć się z nagą prawdą, taką jaką przytaczała Julia Garelli-Knepper, opowiadałem o okrucieństwach XX wieku, zadowolając się mitologiczną baśnią i powołując do życia w *Kapłanach Molocha* bractwo poświęcone temu krwiożerczemu bogu?

Wyobrażałem sobie, że kapłani, aby nakarmić Molocha i przywrócić jego panowanie na kontynencie europejskim, wznecali w XX wieku wojny, rewolucje, prześladowania, głodzili i ma-

sakrowali ludzi, przelewając bez pamięci ich krew. Użyli nadziei na lepsze jutro jako siły napędowej – przewrotnej, zepsutej i skutecznej broni barbarzyńskiego ustroju. Głosili szalone przekonania i byli gotowi zrobić z każdego człowieka fanatyka, a więc i zabójcę.

Mężczyźni nosili czarne, czerwone lub brunatne koszule. Setki tysięcy dzieci były wysyłane do komór gazowych, palone w piecach krematoryjnych albo przywalane gruzami miast niszczone bombami wodorowymi. Ich prochy wiatr przenosił z jednego krańca Europy na drugi, a zwęglone szczątki spoczywały w zbiorowych mogiłach.

– Oto, co napisałem – powiedziałem do Julii Garelli-Knepper, siedzącej cały czas nieruchomo. Jej ręce, na których można było dostrzec brązowe plamki, spoczywały w dalszym ciągu na moim rękopisie.

– Proszę tu podejść – wyszeptała, podnosząc się z trudem z fotela. Rękopis ześlizgnął jej się z kolan, a kartki rozsypały się po czerwonej posadzce.

Nie próbowała przeproszać, tylko wzięła mnie pod ramię i powiedziała, że wkrótce zapadnie noc i że chce zrobić jeszcze kilka kroków – „tylko kilka kroków”, powtórzyła – zanim ciemność zakryje piękno tego świata.

Był to grudniowy zmierzch nad Morzem Śródziemnym. Gdy patrzyło się na południe, na horyzoncie widać było czerwień okrywającą wyspy Lerins, masyw Esterel i Maures. Miasteczko Cabris, położone na cyplu naprzeciwko dworku Julii Garelli-Knepper, było jeszcze zalane słonecznym światłem, które powoli pożerał krwistoczerwony zmrok.

Julia Garelli-Knepper trzymała mnie pod rękę, ale nie opierała się na mnie. Prowadziła mnie w stronę gaju oliwnego, zatrzymując się od czasu do czasu przed drzewem, którego szary, powykręcany pień sprawiał wrażenie, jakby był poddany torturom.

Ruszyliśmy w kierunku miasteczka, a po chwili Julia zatrzymała się i odwróciła w stronę dworu, od którego oddaliliśmy się już o jakieś sto kroków.

Był to niski budynek, rodzaj majątku będącego kiedyś strażą i redutą dla położonych dalej miasteczek, które ciągle były zagrożone barbarzyńskimi atakami, choć przecież położone z dala od interioru. Po jednej stronie wznosiła się kwadratowa wieża z dużych kamieni przypominająca basztę czy wieżę strażniczą.

– To moje sanktuarium – wyjaśniła Julia. – Tutaj są moje archiwa. Bardzo długo bałam się niespodziewanego ciosu, napadu. Słusznie, gdyż jak się później dowiedziałam, w Moskwie myśleli o tym. Rosjanie kazali nawet tajnym służbom rumuńskim, niemieckim, a nawet bułgarskim zniszczyć te archiwa i skończyć ze mną. Oczywiście miało to wyglądać na inną zbrodnię, na napad włóczęgów albo jakiś wypadek. Udało się jednak mnie ochronić i teraz niebezpieczeństwo minęło. Historykom się wydaje, że nie ma już nic więcej, czego mogliby się dowiedzieć. Nikt już nie rozmawia o istnieniu gułagu. Nikt więc się mną nie interesuje. Przeżyłam, ale do czego służy mi teraz spokój?

Przerwała na chwilę, po czym mówiła dalej:

– Twoja opowieść *Kapłani Molocha* jest pewnego rodzaju udawaniem, ukrywaniem prawdy. Moloch czerpie swoją siłę z kłamstw i udawania, z marzeń i iluzji, z baśni i z zapomnienia. Twój mitologiczny zapis jest jeszcze jednym parawanem. Agenci bezpieczeństwa, zwolnieni teraz ze zbrodniczej służby, będą się śmiać do rozpuku, czytając twoją powieść!

Szła dalej i wydawało mi się, że w ogóle nie liczy się z tym, że właśnie w kilku słowach zniweczyła moją pracę. Wyjaśniła mi, że Fundacja Garelli-Knepper, którą założyła w latach sześćdziesiątych, przestała prowadzić swoją działalność, a ze sposobu, w jaki na mnie patrzyła, wywnioskowałem, że to takich jak ja obarcza za to odpowiedzialnością.

– Ludzie myślą, że wszystko już zostało powiedziane – podjęła wątek. – Że skończyliśmy już z przeszłością i że jest równie odległa co bóg Moloch. Tymczasem – gwałtownie potrząsnęła głową – to nieprawda!

Wymówiła te ostatnie słowa z nieoczekiwaną wprost siłą:

– Kiedy leczy się ranę, w którą wdała się gangrena, trzeba dotrzeć aż do kości. Należy więc opowiadać wszystko od nowa każdemu pokoleniu. Opowiadać i wyjaśniać. Dość już bajek, potrzeba prawdy!

Nagle opadła z sił i wydawało się, że zasłabnie. Ujęła mocniej moje ramię i powiedziała, że śmierć, która była wobec niej hojna i cierpliwa, teraz już czai się, gotowa, aby w każdej chwili rzucić się na nią. Śmierć pozwoliła jej dać świadectwo, ale teraz nadchodził koniec tego okresu odroczenia.

– A tymczasem ja mam jeszcze tyle do powiedzenia – dodała, prostując się i kładąc mi ręce na ramionach.

Patrzyła na mnie dłuższą chwilę, a jej spojrzenie było tak intensywne, że spuściłem wzrok.

– Kto cię przysyła, Dawidzie Berger? – zapytała.

To pytanie wydało mi się tak zaskakujące, że aż zadrżałem. Przecież wyjaśniałem jej w wielu listach powód mojej wizyty.

Wróciliśmy wolno do dworu. Julia zatrzymywała się niemal co krok, opisując dokumenty znajdujące się w jej posiadaniu,

zebrane po całej Europie albo przysyłane do fundacji przez świadków, często anonimowych. Miała więc kilkadziesiąt ręcznie zapisanych notesów, które powinny pozwolić uzupełnić dwa tomy jej własnych wspomnień.

W pokoju zacząłem zbierać rozrzucone kartki mojej powieści, podczas gdy Julia zajęła swoje poprzednie miejsce w dużym, drewnianym fotelu.

– Nie wiem, kto cię przysłała, Dawidzie Berger – powiedziała, powtarzając moje imię i nazwisko coraz ciszej i ciszej: Dawid Berger, Dawid Berger..., jakby chciała je oswoić albo odkryć w nim jakąś tajemnicę.

Znowu zadrzałem i zacząłem zapewniać, że nikt nie namawiał mnie na spotkanie z nią, ale że kiedy widziałem, jak berlińczycy niszczą ten ropiejący wrzód, jakim był mur dzielący miasto i cały kraj na dwie części, zapragnąłem poznać odczucia kobiety, której życie w pewien sposób uosabiało ten wiek. Chciałem pokazać jej *Kapłanów Molocha*, zanim zadedykuje jej tę książkę.

– Ale – powiedziałem, spuszczać głowę – ona z pewnością tego nie chce, a zresztą jednym wypowiedzianym zdaniem sprawiła, że już nie chciałbym zobaczyć tej książki wydanej.

Wyjawiając uczucie zawodu, jakiego doznałem przed chwilą, miałem nadzieję, że Julia zaprzeczy, ale ona zdawała się w ogóle mnie nie słyszeć.

– Nie wiem, kto pana przysłał, Dawidzie Berger – powtórzyła raz jeszcze – ale jest pan tu. I urodził się pan w 1949 roku!

Uśmiechnęła się.

– W tym roku towarzyszyło mi dwóch ochroniarzy. Stalin wydał rozkaz, aby mnie zabić. Stalin, osobiście! A pan się urodził w 1949! Kiedy żyło się tak długo ze śmiercią depczącą po piętach i kiedy poznało się tyle tysięcy ludzi, można się nauczyć oce-

niać ich jednym spojrzeniem, bo to może czasami ocalić życie. A kiedy uda się uniknąć ich łap, kiedy człowiek przeżyje i zmęczy samą śmierć, zaczyna działać instynktownie. Pana spojrzenie jest szczere, Dawidzie, i nie ma w nim tej błękitnej pustki, jaką cechowały się spojrzenia naszych strażników.

Lekko pochyliła się w moją stronę.

– Wzbudza pan we mnie zaufanie, Dawidzie.

Ciemność powoli ogarniała pokój, w którym siedzieliśmy, i ledwo już mogłem dostrzec milczącą i nieruchomą sylwetkę Julii Garelli-Knepper. Kucałem u jej stóp, nie ośmielając się ruszyć, a kartki *Kapłanów Molocha* leżały rozrzucone wokół mnie.

– Przydałoby się... – zaczęła.

Chwilę później przerwała, jakby znajdowała się nad brzegiem przepaści i nie miała odwagi skoczyć. W końcu jednak przełamała się.

Zaproponowała, abym zatrzymał się w jej pałacyku na kilka dni i pomógł jej zbadać zawartość jej archiwum, a jeśli mnie ono zainteresuje – mógłbym zostać jej konserwatorem. Urodziłem się w roku 1949 i to ją ujęło. Potrzebowała człowieka, który nie byłby skompromitowany, skalany ani umęczony w pierwszej połowie dwudziestego wieku.

– Nie chcę kogoś, kto przeżył to wszystko – powtórzyła.

– Mogę zostać pani dziedzicem – odpowiedziałem.

Julia pogrążyła się w milczeniu na dłuższą chwilę, po czym zaczęła mówić szybko, jakby nie mogła złapać tchu:

– Zrobię to, Dawidzie. Muszę przekazać to, co wiem, to, co zgromadziłam. Komu? A dlaczego nie panu? W obozach, zarówno tych w Azji Środkowej, jak i w Ravensbrück, mieliśmy zaledwie kilka chwil na wybór towarzysza niedoli, któremu po-

wierzałiśmy swoje życie. On mógł pomóc, ochronić, ale też wydać. Był to wybór między życiem a śmiercią. Teraz wybieram pana, Dawidzie. Jest to jednak przytłaczający dar. Może pana zniszczyć, jeśli zdradzi pan tych, których pan pozna. Pomiedzy panem a tą przeszłością wytworzy się układ miłości i nienawiści. Czy będzie pan miał dość siły? Z pewnością będzie pan potrzebował czasu. Musi pan pozwolić, aby minione życie tych ludzi odżyło w panu. Pan je odtworzy. Będą szeptać, dokładnie tak jak szeptały do mnie kobiety i mężczyźni skazani na śmierć w obozach: „Powiesz im, kim byłam, prawda? Będziesz mnie łagodnie oceniać...”. Ich zmartwychwstanie będzie pana narodzeniem.

Julia Garelli-Knepper zmarła kilka miesięcy później. Wyznaczyła mnie na stanowisko zarządcy jej fundacji oraz archiwalnych zbiorów, jakie zgromadziła, i powierzyła mi zadanie ochrony tych zbiorów, zinventaryzowania ich oraz udostępnienia szerszej publiczności.

Prawie dwadzieścia lat zajęło mi napisanie i wydanie książki na podstawie tych archiwów i notesów. Czas tak szybko mija! Próbowałem pozostać wierny jednemu z ostatnich życzeń, jakie wyraziła:

– Niech twoim celem będzie prawda, Dawidzie! Niech nic cię nie powstrzyma. Nie zdradz nas, zmarłych!